




# GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 31.

Nowy Targ, dnia 2 sierpnia 1931 r.

Rok XIX.

## Gody Kazimierza Tetmajera.

Nie dawniej, jak przed rokiem, kiedyśmy tu w Warszawie o różnych sprawach Podhala radzili, ktoś z obecnych rzucił uwagę, że winniśmy koniecznie pomyśleć o urządzeniu jakiej, manifestacji ku czci Wielkiego Poety, Siewcy sławy podhalańskiej, żyjącego w Warszawie, Kazimierza Tetmajera. Myśl przepiękna, godna serdecznej uwagi, ale do dziś dnia niezrealizowana.

Tymczasem właśnie w tym roku mija czterdzieści lat od czasu ukazania się pierwszego tomu poezji Kazimierza Tetmajera. Od roku 1891 rozpoczął się okres wielkiej twórczości i nieśmiertelnej sławy Tetmajera. Dla nas, Podhalan, większą wagę ma może ukazanie się drugiego tomu poezji, które nastąpiło w pięć lat po pierwszym. W tym bowiem drugim tomie mieścił się również „list Hanusi“, który z pełnym zwycięstwem wprowadził do poezji polskiej naszą gwarę podhalańską.

Jeśli jednak ludzie góralscy z pokolenia na pokolenie przekazywać będą ze czcią wielkie imię Kazimierza Tetmajera, to przede wszystkim za jego mistrzowskie opowiadania gwarowe „Na skalnem Podhalu“ oraz za nieśmiertelną „Legendę Tatr“, która składa się z dwóch części: „Maryna z Hrubego“ i „Janosik Nędza Litmanowski“.

Któż z nas arcydzieł tych po kilka razy nie czytał? Któż z nas miał dość słów uznania i podziwu dla tego genialnego Twórcy, który choć we dworze w Ludźmierzu jako „panicz“ wychowany, tak głęboko wczuł się i zrozumiał podhalańską duszę? Przed Tetmajerem pisano również o górach i góralach, ale dopiero on odkrył właściwe skarby tej Ziemi i wiel-

kość Podhala pokazał nie tylko Polsce, ale całemu światu. Trzeba bowiem wiedzieć, że arcydzieła podhalańskie Tetmajera, mimo, iż pisane są gwarą, przetłumaczono na kilkanaście języków. Są one pomnikiem nieśmiertelnej sławy Tetmajera, pomnikiem trwałym jak spiż, wyniosłym, jak jego rycerski bohater, Janosik Nędza Litmanowski.

Kiedy się idea nasza krystalizowała, Tetmajer nie stał na uboczu, choć sam Orkana wskazywał, jako tego, pod którego przewodem Ziemię góralską dźwigniemy ku progom słońka. Starsi Podhalanie pamiętają, że I-szy Zjazd Podhalan odbył się w Zakopanem w r. 1911 właśnie z okazji jubileuszu Kazimierza Tetmajera. Wielu też musi pamiętać udział jego w posiadach podhalańskich, urządzanych jeszcze przed wojną w Krakowie.

Tetmajer przebywa obecnie w Warszawie. Kiedy mu łośńskiego roku mówiłem o Zjazdach Podhalan, o rozwoju naszej regionalnej organizacji, która ideją swą sięgnęła aż do Stanów Zjednoczonych, serdecznie się temi sprawami cieszył i interesował. Prosił nawet o przesłanie za pośrednictwem „Gazety Podhalańskiej“ szczerych życzeń i pozdrowień Braciom naszym w Ameryce. Mówił też, że przyjechałby chętnie na Zjazd, lecz za wysoko...

Tegoroczny Zjazd odbędzie się w połowie sierpnia w Rabce. Na temat Zjazdów w Gazecie naszej toczy się już od dłuższego czasu dyskusja, w wielu miejscach nawet pożyteczna. Jest widać zainteresowanie, byle ono miało odpowiednik swój w szarej, codziennej, nieraz uprzykrzonej robocie. Będzie więc Zjazd w Rabce, będą odczyty, referaty, wnioski, bę-

dzie dyskusja. Niewiada, czy w powodzi drobnych nieraz bolączek i dolegliwości znajdziemy na Zjeździe choćby małą chwilkę dla Kazimierza Tetmajera.

Sumienie mówi, iżby się znaleźć powinna. Wszak to czterdziestoletnie Gody Wielkiego Poety, któremu Ziemia Podhalańska bardzo dużo winna, a który Gody te obchodzi dziś w bezprzykładnym wprost osamotnieniu. Widzę Go często w Warszawie, a nieraz próbuję z nim rozmawiać. Niedawno byłem w jego hotelowym mieszkaniu. Nic się tam od łośńskiego roku nie zmieniło. Doznałem tego samego, co i wówczas, przykrego uczucia: że tak oto spędzać musi wieczór pracowitego żywota Człowiek Wielki i Wielki Poeta.

Ale jedno odniosłem teraz niezapomniane wrażenie, jedno zauważyłem, co za serce mnie szarpnęło mocno; oto w małym pokoiku nad łóżkiem wisi jedyny pewnie spadek, który Mistrz odziedziczył po Ojcach i zabrał z sobą z Ludźmierza: obrazek Matki Boskiej Ludźmierskiej! Nie sam więc obchodzi swoje czterdziestoletnie Gody Wielki Mistrz, Kazimierz Tetmajer. Matka Boska Ludźmierska, do której dzieckiem będąc gorące zanosił modły i dziś otacza Go Swą serdeczną opieką, a dusza Tetmajera na skrzydłach tęsknoty ulatuje pewnie w przeszłość, kiedy dziś w Ludźmierzu „Na Anioł Pański biją dzwony“...

*Jantek Z.*

## O kulturę Podhala

5.

Jakaż jest więc ta dusza Podhalańska i co się w niej zmieniło na gorsze w latach ostatnich? Tyle już o tem pisali Witkiewicz, Tetmajer i Orkan i tak wyczerpująco, że widzi się zbytecznym pisać jeszcze raz o tem samem i jeszcze raz powtarzać to wszystko. A jednak — właśnie od czasu Witkiewicza tak wiele zmieniło się na Podhalu! A po wtóre zarówno Witkiewicz jak Orkan pisali o góralach dla inteligencji, aby obudzić jej zainteresowanie i zrozumienie dla ciekawego i wartościowego a tak mało znanego życia góralskiego. Może więc nie będzie od rzeczy, gdy człek z miasta, z góralskiem życiem conieco obeznany i do góralskiej familji poniekąd należący — powie Podhalańcom, co o nich miejscy ludzie sądzą i jakie ich wady im się nie podobają — i to nie z żadnej chęci krytykowania, lecz ze szczerej życzliwości: bo jeszcze wiele możnaby zmienić na lepsze.

Cechą, która przedewszystkiem uderzała przybyszów w dawnym góralu, — była jakaś dziwna honorność, jakaś pańskość, która odróżniała go wybitnie od chłopca z dolin. Góral szumnie się nosił i wiedział, jak się z czem zaobejść i jak oddać każdemu, co mu się należy, wiedział, jak się gdzie zachować, choć go tego nikt nie uczył. — Patrzcie się — mawiali po miastach — takiego choć do salonu prowadzić, on ta się nie zawstydzi i godnie się znajdzie. — Odczuwał to sam góral, honorząc się swym góralskim rodem i odróżniając wyraźnie od niżej mieszkających „podkóweorzy“, „Lachów“. A dziś? Zapewne, jest jeszcze wiele honorności u górali, ale u wielu niema jej już zupełnie; zabiła ją troska i ciężka walka o byt... Przejdzie dziś taki koło człeka, to ani kapelusza nie zdejmie, choć znajomy, ani Boga nie pochwali, ani nie pozdrowi grzecznie. Wejdiesz do chałupy, to ani nie powiedzą; „Witajcie“ ani siadać nie poproszą i ino wilkiem patrzą na człeka. Dawniejby się góral hańbił

przy ludziach z miasta kłąć szpetnie i przezywać i brzydkich słów używać, — a dziś najgorsze rzeczy się słyszy i nawet góral, do miasta przyjechawszy, często nie stara się tam „dwornie“ pokazać i swej naremnności opanować...

A tę niehonorność znać zwłaszcza w stosunkach pieniężnych. I tu przechodzimy do drugiej sprawy — do chciwości. Prawda, chciwy był chłop zawsze, tak jak chciwy jest potrosze każdy człek — czy ze wsi; czy z miasta. Juści — jak komu głód doskwiera, to się za miską ogląda. Ale przecie dawniej góral tak nie pożądał każdego grosza jako dziś, tak nie patrzył na rękę i kieszeń każdego, z kim ma do czynienia. Dziś i oszukać można, i jajka stare, zepsute za świeże sprzedać i wady krowy sprzedawanej na jarmarku ukryć... Dziś widzi się — rodzzonego ojca i matkę sprzedałby niejeden za grajcar! Ni cnota dziewuchy nie płaci proci krajcarowi, ni miłość rodzinną, ni prawo, ni zakaz żaden... I przemyć gotów przez granicę towar ze szkoda dla Państwa i ukraść... Co ino góral robi, za to chciałby mieć pieniądz; że nawet dla wspólnego dobra gromady, całej wsi nie robi bez zapłaty... Niema w góralach ani krztyny tego, co się nazywa idealizmem; nie rozumie góral tego, że czasem trzeba coś zrobić dla drugich — a nie tylko dla własnego hasnu... Jednego znam tylko gazdę (zapewne na całym Podhalu znalazłoby się takich więcej), który rzekł, że więcej se ceni przyjaźń jak pieniądz... To jest honorność!

Albo z tą kradzieżą, bywały one i dawniej. Bywało i zbójnictwo, a choć ono było zawsze Panu Bogu omierzone, ale przecie było honorowe; bo pono zbójnik wse ino chudobnym dawał. A dziś — zbójnictwo przeszło w zwykłą kradzież. I to kradną (znowu uwaga nie we wszystkich wsiach) nawet gazdowscy synowie i gazdowie nieploni — i kradną, co się da; rower zostawiony przy drodze, drzewo z lasu, czy z obory

sąsiada, nawet deski z przed kościoła! Nic w tem nie widzą niehonorowego!

A jakie dziś te gospodarstwa! Prawda, izby są może wyższe, czystsze, mniej w nich zaduchu, rzadziej bywa się w izbie z cieliczkami pospołu... Ale ileż się jeszcze trafia brudu i niechlujstwa. W ilu chałupach widziałem, jak sobie gaździna myła nogi w putni na wodę, czy w cebrzyku, w którym się naczynie myje, albo myła głowę w garnku, w którym się strawę warzy! Pomyślcie, co sobie wyobrażą o czystości góralskiej letnicy, do porządku przyzwyczajeni, którzy na Podhalu takie rzeczy zobaczą!... A spójrzcie gaździny na wasze krowy: jakie to oblepione boki, a jakie brudne wymiona... A ile mają w szopie ścieli — szkoda mówić: czysto pięknie na gołych dylach stoją w gnoju albo na garstce trocin. W moich okolicach — choć tam nie górale, krowom ścielą grubo słomy i we wschodnich częściach Podhala — pociętą drobno cetynę; czyżby tak wszędzie nie można?

A to ino z lenistwa wszystko. Dawniej jakoś był naród bardziej naremny do roboty: chwili nikt nie spoczął, a czego się chwycił, to mu się ino migowało w rękach.

Dziś — też potrafią dzielnie pracować górale, ino ile to czasu minie, nim się do roboty zaborą! — Trza bedzie to zrobić — mówi gazda o tem i owem — ino czasu nima. (Ale się wylegują całymi dniami.) Albo paszenie krów: znam wsi, gdzie wyganiają bydło o świcie, pędzą o 11, po południu o 2, 3 już żoną i pasą do wieczora; a w innych znów wsiach o 9, 10

rano było już w szopach, a po południu żoną o 5 godzinie; cóż się to upasie za dwie za dwie, trzy godziny? Onoby mogło być inaczej, kieby się wej chciało...

I jeszcze jedno — najgorsze. Jak ta było drzewiej, tak było, co ta dziewczyna z kim wystrugała, to było jej — i różnie na to patrzono. Ale przecie się rzadko trafiło, by żona od męża uciekła, by go zdradzała na prawo i lewo. Nie zdarzyło się, by dziewczyna własne dziecko zabijała czy morzyła... A ile dziś po sądach spraw o takie postęпки! Nie dziw, że sędziowie uważają górali za najgorszy naród na świecie...

Nie tacy drzewiej bywali, nie tacy! Nie tacy walczyli z Tatarami, Szwedami, z Moskałem pod Racławicami, nie tacy brali udział pod wodzą księdza Kmiotowicza w chochołowskiej rebelji!...

6

Nie wynika wcale z tego, co wyżej powiedziałem, by górale tak już doznaku nic warci nie byli. Wartość górali poznali i ocenili najwięksi, najmędrsi z pośród Polaków: uczeni, artyści — malarze, pisarze, doktorzy, inżynierowie (Witkiewicz, Sienkiewicz, Chałubiński i wielu wielu innych) i właśnie oni pragnęli te dodatnie wartości Podhala utrzymać i rozwinąć. A więc: wszyscy zwracali uwagę na piękną i silną budowę ciała, na zdrowie, wytrzymałość na trudy, żywy temperament, rzutkość i sprawność fizyczną zdolności zarówno do nauki jak do rzemiosł, ciekawość do nauki; przede wszystkim jednak: przywiązanie do gór, do ojczystych stron i domu, umiłowanie swobody, — oraz zamiłowania artystyczne, objawiające się w oryginalnem

## Jak Franek Marduła świętym ostał.

Franek Picor Marduła od Ślasiów z Chochołowa wracał z odpustu w Ludzimierzu. Przypił godnie z towarzyszami, bo jakożby się w tak wielkie święto choć krapkę nie ucieszyć? Zwłaszcza, że to było jakoś po czterdziestym ósmym roku, po uwłaszczeniu i właśnie geometry zjechali na Podhale, by grunta pomierzyć i na górali popisać. Toż to i uciecha była we wsi, że przecieź frasunki, a kłopoty się skończyły, choć jeszcze o lasy i łąki dominjalne proces trwał. Więc się też cieszył, godnie cieszył w karczmie Franek Picor Marduła i teraz szedł krokiem niepewnym, ciupagą się podpierał, a drogę od rowu do rowu dokumentnie przemierzał.

— Kiz dziadzi? — mrucał — Dydziek seł do Ludzimierza prostom drógom... A teraz beskurdyjo się kręci, jakby sie opieła... Śli z rania omętry, pewnikiem oni to syćko tak wyunacyli...! Cie, no... Co to te uczone ludzie nie zdolom wyzdajać... Bez dzień drógę wykręci doznaku... (Choć to i święto...)

Późno już było — słońce zaszło już za Pilsko

i mrok siwy ogarniał ziemię. Ludzie już powracali z odpustu do domów. Jeszcze tylko czasem przejechał „fasung“, dwoma końmi zaprzężony, rozśpiewany hałaśliwą odpustową gromadą. Czasem znów przeszła jakaś para, wpoł się obejmująca... Ale nikt nie zwrócił uwagi na wędrującego Franka. Cisza wieczoru legła na ziemi — cisza, rozśpiewana muzyką koników polnych.

Więc i Frankowi Mardule po rozgwarze karczmy zrobiło się jakoś nieswojo...

— Zje, coż to za odpust? — mówił głośno do siebie. — Widziało sie, ze telo ludzi, co ani palica nie wrazić, a tu tak cichuško... Nikogo nima... Hej, aleś ty głupi Fronek! — zagadał po chwili — przecie to nie odpus zoden, ba droga do Chochołowa... Opiylek sie, nima co rzec... Pijanyk setnie... Towarzisa byli godni, przipilimy, jak sie nolezy... No to co, zek pijany? — huknął nagle — Ftoz mi zabroni pić? Albo coż mi to nie ślebodno zaśpiewać? Jak odpus, to odpus!

I ryknął głosem potężnym, ale zachrypniętym i fałszywym:

Miesiącek piękny wstoł.—Z kimze jo będe społ?  
Z gorzołki flaseckom, co mom pod cuzeckom...,

budownictwie, zdobnictwie sprzętów i narzędzi, w stroju, w gwarze, pieśniach i powieściach ludowych. Otóż te wszystkie wartości i zdolności mogą nie tylko przyczynić się do odrodzenia samego Podhala, ale mogą stąd promieniować na całą Polskę i przyczynić się do utrwalenia i pogłębienia polskiej narodowej kultury a nawet do umocnienia Państwa Polskiego. Wprzód

jednak musi samo Podhale odrzucić wszelkie niewłaściwe obce wpływy i naleciałości, a oczyścić, rozwinąć i umocnić swą własną, regionalną, podhalańską kulturę.

Cóż to więc jest ta kultura, o której już tylokrotnie wspominałem?

(C. d. n.)

## Samy lo sobie.

Jak sie ta jus cłeku odwleces ka prec od chałupy i wlezes między niepilców, to choćby ci tysta i nie nogorzej było, zawse ci bee chybiac cegosi, wse ci sie bedzie widziało, żeś kogosi cy cosi kochanego stracił. Tak wiecie i mnie chyciło. Pokiela jek był w Krakowie i codzień sie z podholańcami młodymi i starsymi stykoł, pierwej jakosi sie dało zdusić w sobie tę tęskność za swojczyznom, bo było z kim po nasemu i o naskich sprawach ugwarzyć cy se tys i przyśpiewać przy casie i zawse my wiedzieli o syćkiem, co sie robiło na Podholu i lo niego poza niem. Ale od pól sierpnia łońskiego roku, kiek z kufereckem z Pocerwonego odjechał i wojeńskie odzienie na sie włożył, tak sie mi odmieniło, jak kiebyk do Hamaryki wyjechał. I tak mie wiecie nagnało cosi, coby choć bez to pisanie ze swoimi sie połączyć.

Nie duzo jus casu, bo ino pore tyżni dzieli nos

od Zjazdu Podhalan, tos to dobrze, ze sie w nasej Gazecie ten i tamten wypowie jakoby i coby, coby przecie to święto podholańskie było nie ino głośnym jarmakem, ba przecie i powoznym naskim sejmem. Byłek niedowno bez tydzień w doma na urlopie i przeżrołek pore lumerów Podhalanki i tak mi wte wpadły w ocy w artykule „Przed Zjazdem Podhalan“ ftoREGOSI wójta, ale jus nie bocem ftoREGO (widzi sie mi ze z Raby) słowa; kcielibymy wiedzieć, ka sie bedom zjezdzać tego roku kszołceni podholańcy. Bójcie sie Boga, wójcie, myślem se, nie zabacujciez sie! Dyc Zjazd Podhalan to nie ino zjazd tych, co sie w cornych portkach po świecie ozlecieli, ale famielijne zebranie i urada syćkich podholańców. Nima tam: „my i wy“ cy jesse gorzej: chłopi i panowie, som jest ino podholańcy, w biołyk cy w cornyk portkach to syćko jedno, oni sytka myślom jednako. I tak trza

Zajrzał dyskretnie, z lubym uśmiechem pod cuhę skąd wyjrzała czterograniasta, zielonkawa flaszka i błyszcząca dziwnymi ogniami, bo właśnie księżyc wyszedł na niebo.

Naraz zamknął sobie usta.

— Pst! Aleś głupi, Franek! Drej sie, drej, zeby zaś Picorka usłysała i tryjont sie zacon...

Obejrzał sie podejrzliwie dokoła. Bał się swej baby okrutnie. Ale naokoło ani na drodze, ani na polach nie było prócz niego żywego ducha. Tylko księżyc uśmiechał się drwiąco.

Wyjął flaszkę i obejrzawszy się raz jeszcze na wszystkie strony, popatrzył na plyn pod światło, poczem przytknął szyjkę flaszki do ust i pociągnął spory łyk. Poczem schował prędko flaszkę pod cuhę.

— Zebyś zaś ty, miesiacku, nie zradził... Bo ta psio bestyja, niby moja Picorka, to tako wraciczna baba, ze po miesiacku pozno cy jeś pił po dródze, cy nie... Ale ty mnie nie wydos, bo my ta oba kamraty...

Uśmiechnął się życzliwie ku księżycowi, który wyszedł już wyżej na niebo i patrząc szeroką, pogodną tarczą, zalewał ziemię całymi falami srebrno-zielonkawego światła.

— Hehe, kiebyś ty gorzołcki rod nie widzieli,

albo i piwska choćby, tobyś ty ta nie był taki okragły na gembie... My ta przijociele... Ne! — wykrzyknął naraz w przystępie rozlewnej serdeczności wyciągnął ku księżycowi odkorkowaną butelkę. Ale księżyc ani drgnął, tylko dalej uśmiechał się drwiąco.

— Nie — to nie! Bedzie wycyl la mnie. I pociągnął znów spory tyk.

Pijoł ci jo, pijoł w mieście gorzolinę,

Jesse bedem pijoł, pokiela nie zginie...

Kielusek bracisek, kwatyrecka siestra,

Rącka przijociółka do gemby go wniesła...

Nie pódem du domu, jaze bedzie świtać,

Bedzie mie Picorka po zydosku witać...

Ale jakoś nie mógł dokończyć śpiewania. Nogi ciążyły mu coraz bardziej i plątały się okrutnie. Więc, by się skrzepić, wyciągnął fajkę. Nie mógł jednak znaleźć miechura z tytoniem. Kaz sie podziół, myrsina? — Szukał w opasku, szukał w zanadrzu i w rękawach cuchy, a sen go morzył coraz więcej. Wreszcie natrafił na flaszkę z wódką. Stanął. Odkorkował drżącymi rękami. Nalał do fajki resztę mocnej gorzałki, prawie czystego spirytusu. Zdziwił się.

— Jakom to habryke teraz dajom, bestyje, psie krwiel... Jak woda... Cy sie to choć bee polić.

robić, coby na Zjazd przyjechał kozdy, co ino nogom i rękóm ruszyć zdole, a co go nie ino swoja obora obchodzi i coby se sycy pedzieli nie to: „przyjadom radzić o nos” abo: „pódem sie przysłuchać, jako bedom o nos radzić”, ba: „Jedziemy radzić o sobie”! Cy my to kómornicy, coby o nos radzili, a coby my ino z daleka pozierali abo bez dźwierze słuchali?

A teros rzec drugo: Zjazd Podhalan mo być nie kumoterskiem spotkaniem i ugwarkom na jarmaku, ba powoznom famielijnom uradom, ka trza ukwolić nie jednom woznom postanowe na dalsy cas. Ze tam jest i radość przy spotkaniu tych, co sie długo ze sobom nie widzieli, to kozdy wie, ale na tem Zjazd sie nimoze skończyć. Bo pocoz powstół Związek Podhalan? Coby połączyć tych, co kcom wydzwignąć nasom rodnom kraine ku słonku, podholańskom biedusie choć kielo telo umniejszyć, zachować starodawny obycaj nasych ojców i nie dać sie w nicem prześcignąć innym stronom Polski. Zrazu było ino porenostu takich, co se to zadanie obrali, ale potem zaceno sie werbować ku nim coroz więcej podholańców, tojtoć trza było sie od casu do casu zejść i uradzić, jakimi perciami iść naprzód, coby nie zabłądzić ka w ubocy ba jak nopierwej wyjść ku światłu — no i stąd sie zaceny Zjazdy Podhalan. Roboty jest zawse moc, trza ino postanowić, co jest nopilniejse do zrobienia i obmedytować jako to zrobić. Jakosi w ostatnich rokach widzi sie coraz mniej ludzi do rzetelnej roboty — przygasły po wsiach Ogniska i takie, ftore przódzi daleko i jasno świeciły, po Zjeździe (a i Zjazdy jakosi

jałowiec zaceny) cichło syćko, ino Zarząd Główny sie głowił cały rok. Musimy se prowde pedzieć, ze ozpocnimy pieknie, ale teroz zacynomy ustawać w połówce, ba, gorzej jesce, bo sie cofiemy wzod. Mnie sie tak widzi, ze duzo Ognisk pogasło temu, ze nik o nie wiele nie dboł, nik nie dokładoł drew do watry, a choć Zarząd Główny z daleka duchoł, nimiało sie co polić. Trza bedzie tego roku przy wyborach nowego Zarządu odrazu robote podzielić: wy beecie mieć pod opiekom te i te Ogniska, wy tamte, wy sie bedziecie trudnić sprawami letnisk, wy meljoracyj i td. Nie znacy to, ze ino tym, ftorzy do tej a tej Komisyje nolezom, wolno myśleć o tych rzeczach, ino ze juz na nich bedzie ciężył obowiązek zająć sie scerze temi sprawami i kozdy, fto bedzie miał co załatwić, bedzie wiedziół, do kogo sie mo udać. A jak ukwolić program roboty na rok, to niech to bee murowane, ze od tego nie odstąpimy, ba tego dokonamy.

Trza sie bedzie tego roku chycić tęgo do roboty i znów budować na fundamentach, poospalować po wsiach Ogniska, przecie sie w kozdej wsi nojdzie z dziesięci takich, coby radzi widzieć swojom wieś piersom przed syćkieni inksemi, co myślom nie ino o tem, coby mieć co do gęby włożyć. Nie trza zabacować o młodych, a mnie sie widzi i nie piersy juz roz to godom, ze w niejednej wsi na nich by trza było oprzeć robote. A potem niech ta roz kielu cos fto zaře do Ogniska, to i owo poradzi, a nawet niech bedzie odrazu wyznacony opiekun kozdego Ogniska abo na pore Ognisk. Coby bardzo nie ozdzielać sił,

Skrzesał ognia — ledwie, ledwie... Wiele razy musiał pocierać rylcem o krzemień, a i po palcach godnie przejechał kilka razy. Naraz — padła skra. Buchnęło, syknęło i bładny płomień błysnął w fajce. Przerażony Franek odskoczył — fajkę wypuścił z gęby — i tak stał osłupiały, prawie wytrzeźwiony, z otwartą gębą, nie wiedzący, coby to było... Przecie tytoń chciał zapalić we fajce... Dopiero po chwili wystękał:

— Horroba!... Djeboł, cy co? Zje coz to mogło być? Djeboł, pewnikiem... No, wicie... w habryce siedziół, w tabaku...

Naraz spostrzegł pustą flaszkę na ziemi.

— A tok se dołoł... Je, dy to gorzołka sie polita... A to ci psio krew... No i cy nie prowde pedzieli jegomość na kozaniu, ze w wódce djeboł siedzi? Zjedzek go widziół na ocy, jak wyskakowół... Hej, Boze...

Skruszony ukląkł na środku drogi, choć błota było godnie i bił się w piersi.

— Odpuś ze Panie Boze i wy syćka niebieskie Osoby mnie grzysnemu, cok sie telo opiył jak świnią... ze jek gorzołke, boski dar do pipki włoł... Bars cie przepytujem, Boze Ojce... i juz wicył nie bedem...

Powstał, nie zauważywszy nawet zabłoconych

kolan. Spojrzał natomiast z zalem na pustą buteleczkę.

— Hej, ino skoda, że się dar Boski zmarnił. Zratowółbyk sie jesce godnie... (Zapomniał, że w rękawie cuhy miał jeszcze jedną, małą buteleczkę) No, dobrze, ze choć djeboł se mnie wysył... Terozek juz jak święty... W imię Ojca i Syna...

Przeżegnał się szeroko i ruszył w drogę. Na moście pod Koniówką omal nie wpadł do Dunajca, bo chodził od poręczy do poręczy, a przechylał się ku wodzie.

— Psio krew, jak oni te mosty stawiajom... Ani przejść...

Ale przecie przeszedł. Przeszedł też Koniówkę i znów znalazł się wśród pól. Zmęczony się czuł i senny.

Hej, zeby to fto jechoł, toby mie przecie wzion na wóz... Syćka znajomi byli i spółnicy, I Stasek z Krzisiakową Marysią i Jarzabek stary i od Ślasia Frania... Inobyk sie przespoł kapecke...

Ale jak na złość nikt już nie jechał. Wszyscy już odpoczywali w domach po odpustowych wrażeniach. A tak wprost na drodze, czy w rowie — nijako było Frankowi legać.

Jakoz tak w rowie, jak świnią? Jakosi brzićko — mrucał — Hodziek nie sołtys, ba wsian, ale moja

nolepiej by było, coby związki i organizacje takie, jak Straż pożarna, Strzelec i tp. były przy Ogniskach. W zimie trza bee przysposobić instruktorów na jakim kursie, jak juz nie lo kozdej wsi, to choć jednego na parafijom abo poru na powiat, coby ci byli takimi młodszymi juhasami. Tak bymy moze wychowali tych bohaterów dzisiejszych demokratycznych czasów, co to cicho majom pracować lo dobra, swoje ziemie bez faryzeusowskiego wystawiania na daleki widok chorągwi i trąbienia: „potrzcie na mnie jaki jo społecznik“, nieznaných żołnierzy na stanowiskach w casie pokoju. W tej bymy sie juz mieli cem pofolić na na-

stępnym Zjeździe, kozdo wieś, kozde Ognisko pokażaby śmiało inksym, co zrobiło bez rok i ze Zjazdem Podhalan byłoby złączone takie święto, jak to bywo wało w downyj Grecji święto igrzysk olimpijskich. Temi poru uwagami kciołek sie podzielić ze syćkimi podholańcami przed Zjazdem tembarzej, ze mie pewnie jesce do Zjazdu nie zwolniom z wojska ino duchem bedem z-Wami razem i bedem wyzieroł na list od kogo, co mi opise jako było i co było, abo na nasom Podhalanke ze sprawozdaniem.

*Jan Olszowski.*

## Bez wkładu — niema dochodu.

W miarę ulepszania gospodarki wiejskiej ogólnej, podnosi się również stan hodowli zwierząt użytkowych i rolnicy nie tylko trzymają dużo krów, owiec koni czy trzody chlewnej, lecz są w stanie te zwierzęta dosyta nakarmić, wzamian za co korzystają z dobrej siły pociągowej, obfitości tłustego mleka, szybkiego przyrostu mięsa, tłuszczu, lub wełny jednym słowem przeróbka wyprodukowanej w danem gospodarstwie paszy na ważne płody zwierzęce, przynosi gospodarzowi dochód, więc zamożność i zadowolenie. Sprawy zwłaszcza działu hodowlanego gospodarstw wiejskich zaprzatają troską umysły i serca rolników

Podhala, gdyż same warunki naturalne sprawiają, że wychów zwierząt stanowi, a przynajmniej stanowić winien główny rodzaj zajęcia gospodarskiego mieszkańców podatrzzańskich wiosek.

Głównymi natomiast źródłami pożywienia dobytku góralskiego są, jak powszechnie wiadomo, łąki i pastwiska, więc siano i pasza zielona hał. Ponadto prócz niewielkiej ilości okopowizn, oszczędnie szafuje się drogim ziarnem owsa, skarmia się wszelką słomę i różne gałązki drzew (jesionu) a nawet w okresie biedy — cetynę. Poza jeszcze otrębami i osypkami, tu i ówdzie kupnemi makuchami — dość trudno by było

matka beła sołtysio dziewczka — przecie na mnie wołajom „Od Ślasiów“ ... Jakoz tak bede legoł w rowie? Nie wypado...

Ale przypomniał sobie swą przygodę z przed lat trzech czy czterech, gdy ze świniami pospołu z jarmarku wracał. Zresztą nieraz mu się to zdarzyło.

— A coż jo gorsego od świnie? Hej, toby mi sie podobało! Ona se moze legać w rowie, a ty idź i idź!.. Hale, beemy widzieć — wylaż tu stela — ryknął na niewidzialną świnie. — Wciornastkik djabłów!..

Stoczył się do rowu. Świni żadnej nie znalazł. A, że mu było okrutnie niewygodnie, więc zaczął się gramolić na drugą stronę. Rów był płytki, wyszedł więc jako tako. Naraz na jasnym tle księżycowego nieba zaciemniała mu zapóźniona, nie zwieziona doład kopa siana.

— Hm, tamby beło godnie... Wygramolił się do reszty i brnąc po błotnistej młace, zbliżył się do kopy.

— Wyśpi sie tyz cłek, aj wyśpi... Mom słuchać jazgotania tej pyskatej baby, wolem racej na sianie się przespać...

„Nie pódem du domu, jaze będzie świtać“... — zaczął ryczeć, ale urwał i mruknął:

— Albo i ludzie... co majom wiedzieć, jzek sie

upieł? Abo i ksiądz bee pote wydziwiol z kozanice...

Hańbił się wielce i ludzi i księdza, choć ta wszyscy go znali, jako był pijak przemierzył, nałogowy...

Wkopał sie w siano i zaczął drzemać. Jeszcze mu się od czasu do czasu zwidywała żona Picorka, to znów syn, Samuś, co go gwałtem od gorzałki odciągał, póki się gdzieś nie stracił z wozem. Więc napół sennie mruczał:

— Cicho, cicho kobieto... Przecie juz nie brzęc telo... To coż, zek przipił? Coż jo nie gazda? No, no...

— To znów do syna:

— Dobrze, dobrze... Tak się nolezy... O ojca trza dbać... Trza, dziecko... Ooo...

I chrapał juz na dobre, zakopany głęboko w sianie.

Obudził go chłód i głosy jakiejś rozmowy. Ale głowa go bolała, nogi ciążyły, jakby miał „cent“ żelaza do każdej przywiązany. Cóż go to obchodzi, kto tam gada? I tak go nie znajdują... Zadrzemał.

Naraz uczuł mocne szturknięcie w miejsce, na które za czasów swej młodości dobre zbierał cięgi. Zaklął szpetnie i zaczął się grzebać z siana.

— Psio krew... wciórności... Zje co za choro ba...? Ani w sianie ci spokoju nie dadzom... Nie

wymienić inne pasze użytkowane w gospodarstwach podhalańskich. Przyjąć, więc, nie odbiegając od prawdy można, że główną karmę zwierzęcą stanowi na Podhalu zimą siano a latem pasza zielona pastwiskowa.

Wprawdzie każdy gazda wie, że są łąki bogate i biedne, że z jednych hal zwozi dobre siano a z innych płone, jednakże przyczyn tego albo nie zna, lub też ogranicza się do biernego pogodzenia się z losem, że na danej hali jest grunt ubogi czy zamokły i rośnie na nim licha trawa...

Istotnie ubogi grunt rodzi ubogą roślinność, więc i bydło, owca czy koń niewiele na tem odżywi się, a również siano zebrane z takiego jałowego gruntu jest nędzne, t. j. niema go wiele, a co gorsza jest gatunkowo liche.

Czy jednak wszystkie dzisiaj ubogie łąki i pastwiska górskie były zawsze biedne? Otóż nie! wiele z hal zostało wyjałowionych! Ludzie wyczerpywali je zarówno wypasaniem nadmiernych ilości inwentarza, lub zbiorami corocznymi siana, nie dając w zamian żadnej pielęgnacji. Brali więc jedynie a niedawali nic. Oczywiście, każdy grunt z czasem się wyczerpie. Podobnie jak rola tak łąka czy pastwisko. Co zaś ważniejsza, że średni plon siana zabiera corocznie z jednego hektara większe ilości niektórych mineralnych pokarmów roślinnych aniżeli wielki urodzaj jęczmienia; jeżeli bowiem (według przeciętnego składu chemicznego siana się orjentując) zabieramy corocznie z 1 ha w plonie 70 cetnarów metrycznych siana 31 kg.

kwasu fosforowego, 112 kg. tlenku potasu i 114 kg. azotu czyli ilości odpowiadające okrągło 200 kg. superfosfatu mineralnego 16%, następnie 275 kg. 40% soli potasowej i wreszcie około 550 kg. azotniaku — otóż zbiór jęczmienia w wysokości 47 i 1/2 cetnara metrycznego słomy i 37 cetnarów metrycznych ziarna pobiera z 1 ha około 39 kg. kwasu fosforowego, 56 kl. tlenku potasu i 82 kg. azotu...

O ile jednak pod jęczmień niezapominamy o nawożeniu roli czy to obornikiem czy nawozami sztucznymi, więc zwracamy wydobyte z plonami pokarmy, o tyle mało bardzo się myśli o użyźnianiu łąk i pastwisk. Jeszcze nawożenie azotowe na pastwiskach, zwłaszcza przy koszarowaniu jest nie tylko wystarczające lecz nadmierne, natomiast o nawożeniu fosforem (superfosfatem), potasem (solą potasową lub kainitem), nie mówiąc o wapnowaniu bodajże się słyszy.

A jednak gdzie brak wapna i fosforu w glebie jak wogóle innych składników mineralnych dla organizmów zwierzęcych niezbędnych, występują różne niepożądane objawy, jak łamikost, niedokrewność, oraz podatność na zarażenie się różnymi chorobami dalej charłactwo i t. d., jednym słowem rujnuje się nasz dobytek.

Nawożenie łąk i pastwisk, zwłaszcza superfosfatem, po uprzednim wapnowaniu powoduje, że darni łąkowa ma żywy zielony odcień, rozwijają się słodkie trawy łąkowe i różne koniczynowate rośliny bogate w białko i substancje mineralne. Zamiast siana z zaniedbanej łąki, które jest jałowe (brak białka i pożądaných sub-

co inse, ba Picorka przisłała tu chłopów, coby mię stąd wzięni...

Ale w ten raz głosy ucichły. Franek wygramolił się z siana. Było już cicho na polu. Księżyc zaszedł, noc zrobiła się ciemna, więc i dojrzeć nic nie mógł. Nie dostrzegł nawet drabiniastego wozu, opodal stojącego.

— Zje coż to zaś? Djasi cy co? Horoba, ani sie wyspać nie dadzom... Eee, późzme tustela, bo zaś haw przidom.

Klął szpetnie, ale poszedł. A tymczasem o kilkadziesiąt kroków od kopy wystraszony chłopak opowiadał zgniewanemu ojcu na wyścigi z siostrą niesamowitą przygodę. Bo to stary Kluska z Koniówki nie zebrał jeszcze wszystkiego siana z łąki pode wsią, bo deszcze nie ustawały, teraz znów święto przeszkodziło. A, że znów się na deszcz zbierało, więc wyjechał z synem i córką jeszcze przed świtem. Podjechali na łąkę, wyprzęgli konie, ojciec poszedł obejrzeć siano, czy suche, a parobek z dziewczyną podeszli do pierwszej kopy od kraja i zaczęli ładować siano na wóz. Aż tu coś stękło ze środka kopy. Zmiertwieli ze strachu. Spojrzeli po sobie. „Zte“ czy co? Ale przecie podeszli. Brali siano z wierzchu, a potem

chłopak durknął drążkiem od grabi w środek siana. A tu jak coś nie zaczęło mruczeć a kłać... Uciekli w te pędy. Ani się nie śmieli oglądać za siebie, by nie ujrzeć strzygonia z głową pod pachą albo innego ducha. Jeszcze dygotali.

Ale ojciec ich wyśmiał.

— Kazby? Co za duk? Zwidziało sie wom co si i tela... Dzieliście... Dukby społ w sianie... Hale — pewnie jaki pijok wloz do siana, abo złodziej, a wyście pogłupieli docysta... Jo mu dom straha.

Poszedł przodem — chłopak z dziewczyną jękliwie za nim. Ale wszędzie było cicho i pusto... Nijakich duchów ani strzygoniów... Na wschodzie zabielał pierwszy pobrzask świtu...

— Pogłupieli dosnaku — zakończył Kluska. — Ze tyz to te młode za terażnia to coraz głupse... Nijakiej kalkulacje...

A Franek Picor szedł dalej już gościńcem, a ciężkiem ino z nieobecną a ciężącą mu na sumieniu żoną pogadywał.

(C. d. n.)

stancij mineralnych) i posiada może być czasami niższą wartość aniżeli zwykła słoma, możemy stosując racjonalną pielęgnację łąki otrzymać siano wysokiej wartości, które przerobione przez zwierzęta da nam obfity porost runa, dobry przybytek mleka, wytrwałą siłę końską i t. d.

W polskiej literaturze o pielęgnowaniu łąk i pastwisk na uwagę zasługuje cenna rozprawa znanego badacza krajowych łąk i pastwisk Dr. Zygmunta Golonki, której pojedyncze egzemplarze bezpłatnie za zgłoszeniem pisemnym, z wyraźnym podaniem adresu) rozesłać może „Przemysł Superfosfatowy“ Warszawa ul. Kredytowa 4. Nieznaczne ilości tego cennego wydawnictwa są na wyczerpaniu a przedstawiają cenny materiał oświatowy. Powyższa firma z uwagi na ciężkie położenie rolnictwa wyraziła gotowość odstąpienia bezpłatnego tej pouczającej broszury podhalańskich rolników specjalnie interesującej. Oprócz bowiem hal i polan tatrzańskich wymagających staranniejszej pielęgnacji, leży jeszcze u nas na Podhalu jednolity szmat 7500 morgów, na których dotychczasowa „gospodarka“ może być nazywana grzechem śmiertelnym rolnictwa nie tylko powiatu nowotarskiego, ale całego województwa.

O tem jednak kiedyindziej!

*R. Olbromski.*

## ŚLEBODA.

Haw mi na piersi położys głowicke  
moja ślebodo —

i przydzie noc.. Posrybrzonym smyckiem  
powiedzie miesiąc po złocie Twoik warkocy  
cichučko i słodko

i gwarnie, jak wiater...

i mocno. —

Nikt nie uwidzi — bedziemy sami —

Oplecie nos pasem ze mglicy

dwoje rucek lustrzanyk.

Zawiedzie nóm wnuku, jak zbójnicki

Janicka krzyk:

Kochanie...

Bazy mi sie świyntalny kościół..

Wyleci ozsmizónóm gwaróm giętkik krokwi,  
ozepre sie u góry, jak buk, kónorami dzwónnic

i ozwidni na białość dnia biote, jak mlyko, okna

Hań stanie órtorz w sosręby upleciony jasności,

w zywnóm wyzłocóny smrecyne,

na dwok turniach oparty, wywiedziony w powietrze  
wysoko....

jak parzenica ogniami na niebie wysyto...

Twoik leluji lenije

ślebodo...

Teroz my sami ino  
zasłuchani w minióne....

Sóm jest na święcie giętkie grómy,  
co z brzękiem, planetnicym ludziom ślaturjom  
na piersi i płuca gnietóm...

Sóm jest jastrzębie skrzydła!..

Nie wiater sie napije w ostatniej krwi zmiyrtwiałyk

[wiyrchów

i słońko sie stopi na biyde,

porwie sie krzyk grómadny! W jasność, we wyz

[kwietném,

do twojyj świetlicy

noród sie zgichnie potorgać grómowe recioski...

i zleci po skrzydlice!!!

Stań sie sercem ślebodo!

powietrzem stań sie i płuca im ozkuj!

niek rosnóm...

Teroz my sami ino

zasłuchani w minióne...

a hań:

ka te okna malućkie modlóm sie do Tater  
i świyćóm grómnicznóm migocóm...

ka pod brzemieniem światów

garbiom sie ciche uboce...

hań

marnióm sie moi bracio...

*Gustaw Sushki.*

## LISTRY.

HOLIHRADY, w lipcu 1931 r.

Paweł z Karolką strasnie się narobił dzisiok koło pszenice. Paweł podkasowoł, a Karolka podbierała i powrosła kręciła.

Kęs na wieczór było, kie ledwie nie ledwie przecie dokończyli. Pawła postrzykło w boku, a Karolkę słońce tak strasnie spoliło, ze wyglądo jak cyganka z Kowańca. Ale dobrze im tak, bo nie chcieli za snop dać, to niech się sami mordują.

Pošli bez wiececze spać, bo na józynę cosi ta zjedli, ino się mleka napili.

Paweł, starsy urzędem, bo gazda domu wlecz z Mikołajem na pościel, zaś Karolka na piec się wyciągała.

Staro, a dałaś Mikołajowi jeść, odzywa się po chwili Paweł? Dawalak mu chleba i mleka, ale nie chcioł. Cały Bozy dzień pojodoł, bok mu zostawiła, to nie głodny, nie rusoj go niech spi.

Widzis Paweł, dziś, fała Panu Bogu i Panience Świętej momy sićkiego dość. Momy biolutki chlebuś, jaki w młodych latach mieliśmy ino na Święta i to jesce nie zawse. Kieby nom ino Ślicny Jezus doł zdrowie, cobyśmy to syćko w porządku i na cas pozbierali z pola, a potem niech juz bedzie jak chce. Tak,



tak potakuje Paweł i pusco takie wielgaśne chmury dymu z papirusa w prost na piec, jaz się Karolka zakaślała.

Paweł, dej nie kurz tak strasznie, bo widzisz, że się dusem, przecież mozes w innom strone puscać dym, okno otwarte, tam puscoj. To pódź haw, to nie bedem puscoł, mrucey Paweł. Jo ci wiesz pudem jak złapiem czego, ino nie lez cicho zagroziła mu Karolka. Godo, że go postrzykło, a jesce mu sie głupstw zachciewo. A tobie sie moze nie zachciewo? Paweł lezze, kieś legnoł, nie droznij mie, bo byk ci nagodała po rusku, a naco. Jutro niedziela, to mom cas wylezeć sie. Księdza i tak nie bedzie, bo pojedzie do Sinkowa. Cekoż, ty psie mieso, dostaniesz jutro śniodanie.

Widać ta ostatnia groźba poskutkowała, bo dym juz sed w strone okna no i więcej Karolce pod krzęść nie godoł.

Karolka zaś ciągała dalej swe wspomnienia z lot pasterskich. Bocem godo, jak dziś. Było św. Jana. Mama niebozycka budzi mie: wstonze tez Karolciu, wston, bo pasterze juz wyganiają, dziś św. Jana, moze dostaniesz od ciotki za sopom abo od chrzestnego ojca z masłem moskola. Jo ci tez dziecko nie dom, bo w domu ani gorzci mąki nima, a w piwnicy ani jednej rzepecki“. To coż mamó bedziemy jeść? Mom gornecek masła, mały serek i pore jojeczek, to zaraz lecem do Dunajca i przyniesem troche mąki jakiej kase. Ojciec poseł w pole uzbierać i rzepnice i grzybów w lesie, jak som, jak inni nie wyzbierali.

Mama pošli na Dunajec, a jo głodno pognatak krowy do boru, bo ani ciotka, ani chrzestny ojciec nic mi nie dali, pewnie sami nie mieli.

Boże, Boże, dziśby biedno mama nie potrzebowała iść za mąkę do zida, a tata za rzepnicom, kieby zyli.

Tak, tak potwierdza Paweł pod kocem i godo zaś swoje. I jo, kiek był takim jak Baško, abo mniejsy jesce, pojedchaliśmy z ojcem w zimie po drzewo w Tatry. Matka niebozycka upitrasila nom jakisi owiany moskolicek, pod watrom na nolepie, owinęła do smaty i włożyła ojcu do torby. Coż, kie my go nie dowieźli na miejsce. Kasi wypod z torby i stracił się. Obocyliśmy, kie trza było jeść.

Prowda, ojciec miał jakisi grajcorz przy sobie, ale w lesie nie kupis nic. Ale ta św. Antoni o nos pamiętoł.

Przyjechali do lasu Saflarzańce i kazdy miał ze sobą po dobrym węźle bobu gotowanego. Fała Bogu, myślem se, teroz juz nie umrem z głodu. Pomału przykrodek sie jednemu, co na ostatku przyjechoł, nazywoł się Wojtek Śpiewoków, miał dobry węzeł bobu zawieszony u kłonicie, no i porwołek mu, bok cok miał robić, kie się jeść wciało.

Potem jak się na spowiedzi księdzu przyznoł, kozoł mi wrócić. Nie wróciłek, bo wyjechoł do Hamaryki. A przeciek tam nimóg bobu wysyłać, boby

mie jesce sklon. A zreštom nie był to grzech wielki.

Tak, tak, i jo wiem, co to jest głód, przednowek. Coż nasych ludzi wyganiało na żniwa za Cise, za Kraków, ku Lwowu? Bieda, przednowek. Ale śpijmy juz.  
*Marysia Jaškowa.*

RABKA, w lipcu 1931 r.

W niedzielę dnia 12 lipca 1931 r. odbyła się w Rabce, z okazji poświęcenia nowo-zakupionego samochodu pożarniczego, oraz sikawki motorowej przenośnej wielka uroczystość strażacka. W uroczystości tej wzięło udział kilkanaście straży okolicznych, razem około 500 ludzi, szereg różnych delegacji, oraz bardzo licznie zebrana publiczność.

Imponujący był widok, gdy przed godziną wyznaczonej zbiórki, ze wszech stron nadchodziły oddziały ze sztandarami i orkiestrami.

Najliczniej reprezentowana była straż z Sidziny, 50 ludzi Jordanów 47, Spytkowice 45, Mszana Dolna 33, Łętownia 32 i td. i td.

Oddziały przybywały przeważnie pod osobistą komendą naczelników, co świadczy o wielkiem zrozumieniu ważności tego święta.

Między delegatami zauważyliśmy wielce zasłużonego i niestrudzonego działacza pożarniczego Naczelnika Okręgu z Bochni i zarazem wiceprezesa Związku Wojewódzkiego Prof. Jana Kuca. Dalej widzieliśmy Nacz. Okr. z Myślenic, Makowa, Suchej, Limanowej oraz druha instruktora Franc. Wolińskiego z Makowa i aspiranta Stef. Fijałkowskiego z Bochni.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się o godz. 10. na placu przed starym kościołem, gdzie komendant uroczystości Wł. Skowroński oddał raport p. staroście makowskiemu i zarazem Nacz. Okręgu Dr. Polanowskiemu. Po oddaniu raportu i powitaniu wymaszowano przy dźwiękach kilku orkiestr do kościoła na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. Adam Korczak, a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kan. Jan Surowiak.

Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie samochodu poczem przemówił p. starosta Dr. Polanowski oraz wiceprezes Prof. Kuc.

Następnie odbyło się wbijanie gwoździ do artystycznie wykonanej tablicy pamiątkowej — defilada a po skończeniu skromny posiłek.

Zakończeniem uroczystości była zabawa taneczna w parku zdrojowym.

Obserwator.

**W DNIACH 15 i 16/8 ZJAZD PODHALAN W RABCE**  
**Obowiązkiem każdego Podhalanina**  
**jest wziąć udział w Zjeździe. —**

## Konkurs na najpiękniejszy strój i taniec góralski.

Dzisiaj w całej Polsce jak długo i seroko jeden krzyk: zmienia się strój, taniec, gwara, muzyka góralska. Minom stare zwyczaje i obrzędy góralskie.—

Siedze se haw na tyf wiersykach bukowieńskich, kie sie przezirom som nasym, widze ze tak jesce na nasem tatrzańskim Podhalu źle nie jest „pri sam Bohu” som jesce słynni chłopcy som dziewczęta co zatońcą i zaśpiewają — jest jesce muzycka co zagra po góralsku.

Kie sie haw do nos na Bukowine najechało gości z całej Polski, chcielibyśmy Im pokazać to te tońce, strój, fcielibyśmy zeby usłyseli muzykę i śpiewy góralskie. —

I tak my se porachowali, coby do nasego Domu Ludowego na Bukowinie prosić co nojlepszych tencników. I tyk co mają nojpiekniejsze portecky, cuski, piórecka za kapelusikiem, zbójnickie oposki a niegbyć się ta Państwo przypatrzyło, z górolami naciesyło tu na miejscu i przekonało się, że som jesce górole ciste pod Tatrami. —

W myśl tego w sali Domu Ludowego w Bukowinie urządza dnia 9 sierpnia br. (niedziela) konkurs z nagrodami siumnemi na najpiekniejszy strój, taniec góralski i zbójnicki, na który zapraszamy tak górali, jak góralki ze wsi powiatu nowotarskiego (pojedyncze pary i zespoły zbójnickie).

Początek popisu o godz. 5 pop. Blizsze szczegóły będą podane w najbliższym numerze „Gazety Podhalańskiej”, oraz na miejscu.

*Franc. Cwizewicz*

*Jan Galdyn*

## Z POLSKI I ZE ŚWIATA

### OSTRZEŻENIE.

Otrzymujemy następującą informację:

W Buenos-Aires istnieje przedsiębiorstwo kolonizacyjne „Compania Eldorado Colonizacion Explotacion de Bosquos Ltda, s/Anonima Viamonte 550. Towarzystwo to wyyskuje emigrantów polskich sprzedając im, za pośrednictwem swoich agentów, działki ziemi po cenie bez porównania wyższej od rzeczywistej wartości, tereny bowiem kolonji Eldorado, leżą daleko od szlaków komunikacyjnych i większych skupisk ludności, przez co wartość ich jest znikomą.

Ofiarą oszustwa padł, między innymi M. Łobacz emigrant, który przybywszy w lutym br. z Polski do Buenos-Aires, został namówiony przez agentów Towarzystwa Eldorado do nabycia ziemi, nie badając gdzie tereny kolonji się znajdują, złożył 300 dolarów amerykańskich, jako opłatę za działkę. Suma owa

w dniu wkładu równała się mniej więcej 975 pezom. Po przybyciu do Eldorado emigrant Łobacz przekonał się, że padł ofiarą oszustwa, bo w tych dalekich lasach, umówiona cena 100 pezów za hektar jest co najmniej 5 razy wyższa od rzeczywistej wartości ziemi. Nie godząc się na objęcie działki Łobacz zerwał umowę i otrzymał zwrot w kwocie 550 pezów, tracąc blisko 400 pezów. Mimo interwencji Patronatu Polskiego w Posadas Misiones i Konsulatu Polskiego w Buenos Aires nie udało się odzyskać dla Łobacza tych 400 pezów, potrąconych przez Towarzystwo Eldorado, za rzekome straty z powodu zerwania umowy. Wobec powyższego ostrzega się wszystkich emigrantów przed wchodzeniem w kontakt i zawieraniem umów z agentami Towarzystwa „Compania Eldorado Colonizacion”.

### POMOC DLA NIEMIEC.

Rada ministrów zainteresowanych Państw powzięła doniosłe postanowienia, które niezawodnie wywrą decydujący wpływ na zażegnanie kryzysu niemieckiego.

Otóż banki: Francuski, Angielski i Amerykański „Federal Reserve” przy współudziale emisyjnych banków Holandji, Szwajcarji, Skandynawji i Włoch oddadzą do dyspozycji Bankowi Rzeszy kredyt w wysokości 500 milionów dolarów, aby pozwolić Niemcom na utrzymanie kursu marki.

Niezależnie od tego Francja, Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy i Belgja udziela Niemcom 10 letniej pożyczki w tej samej wysokości, co powyższy kredyt.

Główna trudność tkwi w tem, że oprócz Francji nikt nie posiada wolnych kapitałów zarówno na krótko jak i na długoterminową pożyczkę. Francja zaś grzeecznie i uprzejmie, ale stanowczo oświadczają, że pieniędzy na żadną pożyczkę bez odpowiednich gwarancji nie da.

### ROZBROJONE NIEMCY SZKOLĄ WOJSKOWO SWĄ MŁODZIEŻ.

Projektuje się uruchomienie w najbliższych dniach dwóch obozów letnich dla młodzieży w Prusach Wschodnich. Obozy te będą nosiły charakter wybitnie wojskowy, przyczem 1 z nich ma służyć do wyszkolenia piechoty.

Plan ćwiczeń w tym obozie, który urządzone zostanie w miejscowości Maldeuten, obejmuje m. in. naukę strzelania terenoznawstwa i t. p. Drugi obóz ma mieć za zadanie wyszkolenia kawaleryjskie, jednak miejsce, gdzie będzie uruchomiony nie jest dotąd oznaczone.

### EMIGRACJA DO KANADY.

Urząd Emigracyjny zezwolił w miesiącu lipcu na dalsze udzielanie zaświadczeń na paszporty emigracyjne i wiz do Kanady, dla osób posiadających zezwolenia na wyjazd (permit), oraz reemigrantów.

# KRONIKA

TWO. GIMN. „SOKÓŁ“ w N. Targu urządza dnia 2 sierpnia br. w parku miejskim A. Mickiewicza Festyn połączony z ćwiczeniami gimnastycznymi. Początek o godz. 3 popoł.

AKADEMICKI ZW. PODH. w N. T. urządza w dniu 1 sierpnia br. „Zabawę taneczną“ pod hasłem 15<sup>o</sup> o oraz „Cukier krzepi“. Podając tą drogą PT. przyjaciołom Akademika do wiadomości prosimy o jaknajliczniejszy udział. Sala gustownie ubrana, orkiestra doborowa z najnowszym repertuarem. Ceny bufetu i wstępu niższe o 15<sup>o</sup> o.

STARANIEM L. O. P. P. w Jabłonce odbędzie się w sobotę dnia 8-go sierpnia 1931 r. w sali „Domu Ludowego“ w Jabłonce na Orawie zabawa taneczna. Początek o godzinie 9-tej wieczorem. Dochód przeznaczony na L. O. P. P.

PODKOMISJA Odznaczeniowa Krzyża i Medalu Niepodległości b. II Korpusu W. P. i b. 4 i yw. Str. Gen. Zeligowskiego wzywa wszystkich b. wojskowych wymienionych formacji do zgłoszenia życiorysów swoich ze szczególnem uwzględnieniem prac niepodległościowych przed i w czasie służby wojskowej. Zgłoszenia przyjmowane będą tylko do dnia 1. września 1931 r. po którym to terminie Podkomisja zostaje rozwiązana. Kwestjonariusze wysyła na każde żądanie lub osobiście wydaje Związek Kaniowczyków i Zeligowczyków, Warszawa, Nowy Świat 35, pod którym to adresem należy kierować wypełnione kwestjonariusze i życiorysy z zaznaczeniem: „Do Podkomisji Odznaczeniowej“.

SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA MAŁOPOLSKIEGO TWA ROLNICZEGO w BACHOWICACH. Dnia 15-go września br. rozpoczyna się 10-miesięczny kurs w Szkole Rolniczej Żeńskiej w Bachowicach.

Celem szkoły jest uświadomienie obywatelskie i przygotowanie dziewczyny wiejskiej do postępowego prowadzenia gospodarstwa własnego. Szkoła dąży do tego celu przez odpowiednie wychowanie i udzielanie nauki teoretycznej i praktycznej ogólno-kształcącej i fachowej tj. historii, religji, geografji, języka polskiego, rachunków, śpiewu, higieny, rolnictwa, hodowli, mleczarstwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa, gotowania, kroju, szycia i robót ręcznych. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia. Uczennice mieszkają w szkole, naukę pobierają bezpłatnie, a za całkowite utrzymanie płać 25 zł. miesięcznie. Pierwszeństwo w przyjęciu mają córki członków Kółek Rolniczych, członkiń Kół Gospodyń, oraz członkinie Kół Młodzieży, zwłaszcza takie, które po ukończeniu kursu pracować mają w gospodarstwach własnych lub swych rodziców.

Podania należy wnosić do dnia 1 września do Zarządu Szkoły Rolniczej w Bachowicach p. Spytkowice pow. Oświęcim lub do Małopolskiego T-wa Rolniczego Kraków pl. Szczepański 8. Do podania dołączyć należy ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności oraz 5 zł. wpisowego, które się zwraca w razie nieprzyjęcia uczenicy. Na żądanie Szkoła udziela bliższych informacji.

Z NIEDZICY NA SPISZU. W dniu 5 bm. odbyło się w Niedzicy poświęcenie Sztandaru Ochotniczej Straży Pożarnej. Wszystkim którzy przyczynili się do większej uroczystości i zaszczytli nas swą obecnością, jak również tym którzy złożyli ofiarnie składki, Zarząd Straży przesyła staropolskie „Bóg zapłać“.

STARANIEM KÓŁKA AMAT. w SZCZAWNICY NIŻNEJ odbędzie się dnia 2 sierpnia w Szczawnicy W. przedstawienie pt. „Zemsta Cygana“ obraz sceniczny w 3 aktach Roberta Rydza. Początek o g. 8:15 wiecz. w sali Dworca Gościnnego. Po przedstawieniu ogólna zabawa.

OCH. STRAŻ POŻARNA w SZCZAWNICY W. urządza dnia 2 sierpnia 1931 r. o godz. 2 pop. w Pieninach „Wielki Festyn“ z urozmaiconym programem. Niebywała emocja z powodu akcji Straży Pożarnej. Wybudowana wielka wieża będzie podpalona przez pociski gazowe — obrona tej wieży — ratowanie życia i mienia ludzkiego — akcja ratowania osób zatrutych gazami trującymi. Muzyka węgierskich cyganów.

NA GRANICY CZECHOSŁOWACKIEJ, odcinku Niedzica—Kacwin został zastrzelony przez żołnierza Straży granicznej Zagata Władysław false Batkiewicz z Nowego Targu w czasie przemytu koni do Czechosłowacji.

TRAGICZNE zderzenie spowodował szofer auta ciężarowego będącego własnością piekarza Mindelgruna z Nowego Targu na furmankę jadącą w kierunku Kłikuszowej. W następstwie tego zabity został Franciszek Bryniarski z Niwy.

NIEZWYKŁA TRAGEDJA RODZINNA w CZ. DÜNAJCU, 28 bm. w godzinach rannychi długoletni organista czarno-dunajecki Feliks Wachulski lat 68 uduślił swoją córkę liczącą lat 19 a następnie odebrał sam sobie życie przez powieszenie. Denat pozostawił list w którym jako przyczynę rozpaczliwego kroku podaje niechęć do życia wynikłą z rostroju nerwowego.

CENY TARGOWE z dnia 30 VII. 1931. Owies korzec 17 zł. 100 kg. 28 zł. jęczmień korzec 22 zł. 100 kg. 32 zł. pszenica 100 kg. 40 zł. żyto 100 kg. 25 zł. otręby 100 kg. 20 zł. ziemniaki stare korzec 8.50 zł. ziemniak nowe 100 klg. 14 zł. Bydło 1 kg. ż. w. 63 gr., cielęta 1 kg. ż. w. 1.16 zł. świnie 1 kg. 1.48 zł., konie średnie 210 zł., krowy średnie 230 zł., prosięt. sztuka 14 zł. masło kuchenne 1 kg., 4 zł. masło stołowe 1 kg. 5.50 zł. ser 1 kg., 0.80 zł. jaja sztuka 8 groszy, borówki 1 litr 15 gr. maliny 1 litr 50 gr.

**Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.**

DLACZEGO  
**TOMASYNA**

jest najlepszym nawozem fosforowym pod  
**ZASIEWY JESIENNE!**

**Ponieważ:**

**TOMASYNA  
TOMASYNA  
TOMASYNA  
TOMASYNA  
TOMASYNA  
TOMASYNA**

jest najtrwalej działającym i dlatego najtańszym nawozem fosforowym zawiera również 50% skutecznego wapna, które odkwasza rolę przyczynia się do wytwarzania silniejszego ukorzenia nawożone rośliny dobrze przezimowują nie zostaje wypłukana z roli przez ulewne deszcze oraz wiosenne roztopy zapewnia dobrą wagę ziarna

**ROLNICY! nie omieszkujcie nawozić wcześniej**

**TOMASYNA!**

Pouczających pism, jakoteż szczegółowych informacji, dotyczących użycia wszelkich nawozów, udziela każdorazowo bezpłatnie

**Biuro Rolne „TOMASÓWKA“ Poznań ulica Spokojna 3.**

## PRZETARG.

Komitet budowy szkoły rolniczej w Nowym Targu rozpisuje niniejszem przetarg ofertowy na wykonanie:

- 1) wodociągu, — 2) stajni dla krów i koni wraz gnojownią. — 3) stajni dla owiec i trzody. 4) stodoły.

Plany i ślepe kosztorysy są do przejrzania w godz. urzędowych na sali obrad Rady powiatowej Nowy Targ Rynek 4.

Oferty opieczetowane z napisem: »Oferta szkoła rolnicza w N. Targu« i z podaniem adresu oferenta, należy wnieść do Komitetu budowy szkoły rolniczej w Nowym Targu w terminie do dnia 6/VIII. br. godz. 9-tej.

Do oferty dołączyć należy w gotówce lub papierach wartościowych, mających pupilarne zabezpieczenie 5% kwoty na jaką opiewa oferta, oraz oświadczenie, że oferentowi znane są warunki budowy i dostawy, zatwierdzone przez Ministra Robót Publicznych rozporządzeniem z dnia 24 kwietnia 1928 r. Nr. 1-1067. (odpis wyłożony jest do wglądu w biurze Wydziału pow. w g. urzędowych).

Komitet zastrzega sobie wolny wybór ofert lub rozdzielenie dostawy między kilku oferentów, Oferenci, których oferta zostanie przyjęta, zostaną pisemnie uwiadomieni o terminie spisania umowy, inne oferty zostaną bez odpowiedzi.

ZA KOMITET:

Inż CZUBERNAT FR mp DRUŻBACKI FR. mp.

KAWĘ, HERBATĘ, CACAO, CZEKOLADĘ, CUKIER, MAKĘ, RYŻ, OCET SOK MALINOWY oraz wszystkie inne artykuły spożywcze w najlepszej jakości, poleca handel:

**A. ZAPIÓRKOWSKIEGO**

Telefon 19. — NOWY TARG — Rynek 13.

**Dr. Fr. CISZEK**

lekarz w Czarnym Dunajcu  
przyjmuje chorych do 9:30 przed południem i od godziny 2 tej po południu.

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr. 10.**

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł.

w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar.

Wychodzi na każdą niedzielę. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 18 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151 902.

**Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w Nowym Targu. — Pismo redaguje Komitet — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek**

Drukarnia Podhalanska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8 Telefon 99.